№ 208. Warszawa, Poniedziałek 27 Lipca / 9 Sierpnia Rok 1858.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych, wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7. kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z poczta rocznie rs. 12 (złp 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie, jak sama opłata cojna prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Ś. Wawrzyńca Męczennika.
Wschód słońca o g. 4 m. 35.—Zach. o g. 7 m. 34.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 14, wczoraj w poł. ciep. 21.
Wysokość wody na Wiśle stóp 3 cali 11.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Heroldja Królestwa Polskiego.—Podaje do powszechnéj wiadomości, iż w skutku jéj przedstawienia, uznanemi zostały decyzją ogólnego zebrania Warszawskich departamentów rządzącego senatu, w d. 14 (26) lipca r. b. zapadłą, za szlachtę dziedziczną, która nabyła tego stanu przed ogłoszeniem prawa o szlachectwie, niżéj wymienione osoby: Bekanowski Kiljan-Bonawentura, herbu Lubicz; Biedrzycki Franciszek, h. Rawicz; Brzostowski Karol-Józef, h. Bończa; Chmielowski Marjan-Antoni-Józef, t. h.; Chmielowska Jadwiga-Modesta, t. h.; Cybulski Rafał-Jan-Kapistran, h. Prawdzic; Czachorowski Konstanty-Apolinary-Ignacy, h. Habdank; Czajkowski Felix-Klemens-Franciszek, h. Jastrzębiec; Czarnowski Władysław-Antoni; Czerniejewski Tomasz-Dominik-Walenty, h. Korczak; Dąbrowski Adam, h. Rawicz; Dmowski Henryk, h. Pobóg; Dunin Romuald-Juljan-Jan, h. Łabędź; Filipkowski Józef, h. Pobóg; Gajewski Wojciech-Edward, h. Jelita; Grodzki Hieronim, h. Belina; Grodzki Józef; Grzegorzewski Roman-Antoni, h. Lis; Humięcki Karol-Epifanjusz, h. Junosza; Januszewski Wilhelm-Ign. Januszewski Antoni Kajetan-Mieczysław; Januszewski Józef Konstanty; Jastrzębski Tomasz, h. Slepowron; Jodłowski Walery-Andrzej Jan, h. Bończa; Jodłowski Stanisław Kostka, t. h.; Jodłowski Karol-Józef, t. h.; Jodłowski Nikodem Franciszek-Antoni, t. h.; Klukowski Kiljan-Klemens-Marjan, h. Jasieńczyk; Koćmierowski Walenty, h. Kmita; Kołudzki Józef, h. Pomian; Korytkowski Ludw. h. Jelita; Korytkowski Józef, t. h.; Krysiński Zygmunt Jan-Michał; Krysiński Michał-Franciszek; Krysiński Xawery-Jan; Kulesza Maciéj, h. Slepowron; Kulesza Tomasz, t. h. Kuliński Józef, h. Odrowąż; Kunisz Wincenty-Fran. h. Lubicz; Lesisz Tymoteusz Winc.-Aug. h. Leszczyc; Lesisz Romuald-Kazim. t. h.; Łada Stan. h. Łada; Markowski Alexander, h. Bończa; Markowski Władysław-Henryk, t. h.; Markowski Jan, t. h. Markowski Manswet-Stanisław t. h.; Nadolski Stanisław-Franciszek h. Roch 2o; Olszewski Stanisław Kostka Norbert, h. Pobóg; Olszewski Marcin-Stanisław Kostka t. h.; Przedpełski Szymon-Ign. h. Jastrzębiec; Rajkowski Andrzej Jakób, h. Habdank; Roguski Jan-Franciszek, h. Ostoja; Roguski Hiacynt-Karol, t. h.; Roguski Fran.-Ernest, t. h.; Roguski Hippolit, t. h.; Rozwadowski Oskar-Gustaw-Alex. h. Trąby; Rutkowski Xawery, h. Pobóg; Rutkowski Maciéj, t. h. Smoleński Michał-Wincenty, h. Zagłoba; Truskolaski Jan, h. Slepowron; Trzaska Fran.-Sew. h. Trzaska; Tuchowski Michał, h. Pobóg; Wolski Ign, h. Jelita; Zawadzki Kazim.-Antoni, h. Slepowron; Zieliński Gustaw-Ign.-Makary, h. Swinka; Żórawski Hilary Felix, h. Trzaska.—W zastępstwie prezesa, członek heroldji *A. Szateński.*—Zarządzający kancellarją, naczelny sekretarz, *Rożyński.*

Kurator okręgu naukowego Warszawskiego.—X. Kons. Felicjan Szaniawski, biskup krakowski, aktem erekcyjnym z r. 1730 ustanawiając konwikt przy szkole Łukowskiéj, zastrzegł: iż w tymże konwikcie ma być utrzymywanych 10 młodzieńców z jego familji, herbu Junosza, a w braku tych, przypuszczeni być mają krewni najbliżsi z familji fundatora, lub familji Szaniawskich; gdyby zaś tych nie było, pomieszczeni być mogą w konwikcie, synowie ubogiéj szlachty z ziemi Łukowskiéj, pozostawiając pierwszeństwo dla tych, którzy przedstawieni będą przez sukcessora fundatora, dziedzica na Szaniawach Szaniawskiego. Gdy obecnie wakują dwa miejsca w konwikcie, który wedle wyższéj decyzji utrzymywany jest przy szkole powiatowéj o 5 klassach w Siedlcach, przeto kurator O. N. W. wzywa osoby interessowane, mogące mieć tytuł wedle powyższych warunków do pomieszczenia swych synów lub pupillów w pomienionym konwikcie, aby dowody swéj kwalifikacji, najdaléj w ciągu dni 30 złożyły patronowi konwiktu Szaniawskich, mianowicie: a) metrykę urodzenia kandydata; b) dowód pochodzenia szlacheckiego; c) świadectwo nadzorcy szkoły powiatowéj o 5ciu klassach w Siedlcach, że kandydat jest uczniem tejże szkoły, lub że ze względu na wiek i usposobienie okazane na examinie w pomienionéj szkole, kwalifikuje się do przyjęcia do niéj. Kandydaci zaś z innych familji ziemi Łukowskiéj pochodzący, złożyć są obowiązani świadectwo ubóstwa przez właściwe władze wydane, które to dowody, patron konwiktu po ocenieniu przedstawi wraz ze swemi wnioskami nadzorcy powyższéj szkoły, a ten prześle je wraz ze swoją opinją, dyrektorowi gimnazjum gubernjalnego w Lublinie, dla przedstawienia kuratorowi do decyzji.—Radca tajny *Muchanow.*—Naczelnik wydziału, radca kollegjalny, *A. Plewe.*

Dyrektor instytutu gospodarstwa wiejskiego i leśnictwa w Marymoncie.—Zawiadamia niniejszém, iż na zasadzie Najwyżéj zatwierdzonéj ustawy w d. 29 grudnia 1857 r. zapis uczniów na rok szkolny 1858/9 do instytutu gospodarstwa wiejskiego i leśnictwa, rozpocznie się d. 4 (16) sierpnia i trwać będzie do d. 20 sierpnia (1 września) r. b. Na uczniów będą przyjmowani młodzieńcy wszystkich stanów nie młodsi nad lat 17, posiadający dostateczne przygotowaweze wiadomości, jedni bez examinu, drudzy za złożeniem examinu: 1) bez examinu ci którzy ukończyli zupełny kurs nauk w instytucie, szlacheckim, w gimnazjach lub szkołach wyższych realnych, albo też ci, którzy odbyli z korzyścią kurs nauk w pierwszych 6ciu klasach gimnazjum realnego; 2) za złożeniem examinu w samym instytucie ci, którzy okażą dostateczny postęp w zakresie kursu gimnazjalnego z następujących przedmiotów: z nauki religji, języków: rossyjskiego, polskiego, francuzkiego lub niemieckiego, matematyki, fizyki, nauk przyrodzonych, historji powszechnéj, rossyjskiéj i polskiéj, tudzież jeografji. Examina odbywać się będą codziennie od godziny 3éj do 6éj po południu, wyjąwszy święta i niedziele. Pragnący być pomieszczeni w instytucie, winni przy prośbach do dyrektora instytutu dołączyć następujące dowody: *a)* metrykę urodzenia; *b)* patent szkolny lub świadectwo z ukończonych 6ciu klas gimnazjum realnego; *c)* świadectwo sprawowania się, jeżeli kandydat nie odbył nauk w jednym z pomienionych zakładów rządowych, lub też nie zaraz po ukończeniu tych nauk pragnie być przyjęty do instytutu; *d)* świadectwo lekarskie o dobrym stanie zdrowia i odbyciu ospy naturalnéj lub szczepionéj; *e)* deklaracje z poręczeniem osoby zasługującéj na zaufanie i stale zamieszkałéj w Warszawie, jako uczeń będzie przez nią przyjęty, jeżeli władza uzna za potrzebne uwolnić go lub oddalić z instytutu. Każdy uczeń tytułem wpisu rocznego opłacać będzie rs. 250 w dwóch półrocznych ratach z góry po rs. 125, mianowicie: pierwsza rata przy zapisie ucznia, t. j. w czasie od d. 20 sierpnia (1 września) do d. 29 sierpnia (10 września) r. b. druga zaś w terminie od d. 1 (13) stycznia do 11 (23) t. m. 1859 r. Po upływie tego terminu, uczeń w razie nie opłacenia drugiéj raty natychmiast usuniętym będzie z instytutu. Uczniowie zaś dawniejsi chcąc się zapisać na rok bieżący szkolny 1858/9, winni wnieść opłatę wpisową najdaléj do d. 16 (28) sierpnia r. b. spóźniający się sami sobie winę przypiszą, jeżeli miejsca ich przez nowych kandydatów zajęte zostaną. Uczniowie oprócz nauk i pomieszkania otrzymują w instytucie ubranie, stół, opał, światło, pomoce naukowe i potrzeby

---

SODALIS MARIANUS.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

ZE STARYCH XIĄG I PAPIERÓW SPISANA,

przez

Zygmunta Kaczkowskiego.

(Ciąg dalszy).

(Patrz Nr. Kroniki 207.)

Lecz hetmanowa, upatrzywszy w Ożarowskim jaknajlepsze narzędzie do swoich politycznych zamiarów, nie miała czasu do stracenia. Posadziwszy go więc na przeciw siebie, poczęła mu zaraz zwięźle i otwarcie wykładać, jaki jest teraźniejszy stan sprawy publicznéj, jakie obecne położenie jéj męża i co ją zniewoliło do téj podróży krakowskiéj? — Opowiadała więc najpierw z niemałym żalem, że mąż jéj przez niepowściągliwość chwilową poróżnił się z królem, że stronnictwo szwedzkie, do tego momentu jeszcze trwające przy swoich dawnych dążnościach, umiało zręcznie korzystać z tego wypadku i że nareszcie przyprowadziło do tego, iż hetman, dawszy się uwieśdź przesadzonym skargom na nadużycia królewskie, zbrojno przeciw królowi wystąpił. Jakie stąd klęski mogą dla narodu wyniknąć, jakie nieprzyjemności dla samego hetmana, już samo ze siebie wynika: można zaś o tem jeszcze daleko lepsze powziąć wyobrażenie, wspomniawszy na to, iż król ma w téj chwili swoich własnych wojsk w kraju dwadzieścia i kilka tysięcy, ma bardzo silną podporę w wielkiéj części wiernie do niego przywiązanego narodu, a oprócz tego, skutkiem do dziś dnia istniejących traktatów, ma jeszcze na zawołanie kilkadziesiąt tysięcy rossyjskiego żołnierza, który rozrzucony po Podolu, Wołyniu i Ukrainie, stoi pod bronią w granicach kraju. Opowiadała tedy hetmanowa daléj już prawie z trwogą, iż wyczerpawszy wszystkie sposoby, któremi miała nadzieję odwieśdź hetmana od powziętego zamiaru, przybiegła tu do Krakowa, aby się widzieć z xięciem Januszem z Wiśniowca, który lubo się także dał wzburzyć namowom i stanął na czele uzbrojonych krakowian, jednakże jako mąż tak głębokiéj rozwagi i stateczności umysłu, nie może na żaden sposób być zdania, ani że się to godzi, ani nawet że można w takich jak dzisiejsza okolicznościach, brać się do wojny przeciw prawowitemu i tak dziś mocno opatrzonemu królowi. Ponieważ tedy xiąże Janusz jest jedynym w tych czasach człowiekiem, którego zdanie może mieć wpływ na hetmana a zarazem i niemałego używa zachowania tak w narodzie jak i u króla, więc hetmanowa chce go do tego zniewolić koniecznie, ażeby on hetmana przynajmniéj tymczasem od kroków stanowczych powstrzymał; a kiedyby tylko jeszcze przez kilka tygodni do żadnego krwawego spotkania nie przyszło, to jużby sprawa ta była tak jak wygrana, bo przez ten czas nietylkoby hetman z pierwszego ferworu ochłonął, ale i rozpoczęłyby się także układy z królem, do czego pierwsze kroki już poczynione. O xięcia tedy hetmanowa się najmniéj obawia, bo jest go pewną, — wysłała już swego rękodajnego pod Hebdów, a zresztą droga to niedaleka, więc w danym razie i sama gotowa pojechać do niego; — lecz o hetmana w niewymownéj jest trwodze, bo on nietylko sam kipi przeciw królowi, ale jeszcze do tego jest otoczony takiemi ludźmi, którzy gotowi prowadzić wojsko choćby na samą Warszawę. Cała nadzieja w Granowskim i jenerale Baudyczu, który jest sas duszą i ciałem, — robią

szkolne, pomoc lekarską i usługę; bieliznę obowiązani uczniowie mieć swoją własną. Z uczniem tak nowowchodzącym do instytutu jako i dawnym, obowiązany jest przybyć do zapisu opiekun w Warszawie zamieszkały, dla złożenia własnorecznéj deklaracji. W końcu dyrektor dodaje, iż z mocy powyższéj ustawy Najwyżéj dla instytutu zatwierdzonéj, całkowity kurs nauk będzie trzyletni, licząc w to i praktykę która się będzie odbywać w folwarkach należących do instytutu.—Radca stanu *Zdziłowiecki.*—Sekretarz instytutu *Erlicki.*

Główna kassa oszczędności.—W tygodniu upłynionym do dnia 27 Lipca (8 Sierpnia) r. b. włącznie, wydano xiążeczek nowych 93, na które, tudzież na dawnie sze w 479 wnioskach złożono rs. 9,588 k. 60. Na żądanie 99 uczestnikom wypłacono (prócz procentu za rok b., rs. 44 kop. 10½), rs. 3,894 ko. 24 i umorzono xiążeczek oszczędności 32. Przeto uczestników 12,402 posiada kapitał rs. 623,623 kop. 53½.

Korrespondencja z Paryża.

Dnia 24 lipca 1858 roku.

Jak małym kołem opisane jest życie nasze umysłowe, do jak szczupłych rozmiarów redukuje się cała synoptyczna tablica naszéj intelligencji, tego dowodzi najjaśniej dzisiejszy stan kroniki paryzkiej. Patrząc przez okno na ulicę, zdaje się, że nic się nie zmieniło w téj ogromnéj stolicy. Ten sam ruch i o tychże samych jak zawsze godzinach ożywia szerokie ulice—tenże sam nawał ludzi, codzień wali a wali po bruku, na polach Elizejskich i w lasku, tenże sam nieskończony ciągnie się szereg powozów i konnych, otwarte sklepy kupczą jak zawsze, w otwartych kawiarniach szumi tenże sam rój trutniów. Jednem słowem Paryż został Paryżem pomimo skwary pierwszych dni czerwcowych i kwaśną, nie stałą pogodę lipcową.

Czemuż to kronikarskie pióro zatrzymało się jakby zaczarowane w swym pędzie? I czemuż dowcipni, ciekawi i rozumni jéj pisarze złożyli broń, i głupszym maluczkim swym braciom zdali na ręce jéj przegraną sprawę? czemu? A oto temu, że to szczupłe i nieliczne grono, chociaż w miljonowéj stolicy, prawdziwych smakoszów rozumu; dowcipu i serca, to grono którego śladu nawet niepodobna dostrzedz powierzchownie, ale które wszystkiem rządzi i dyryguje w istocie w dziedzinie smaku,—grono to rozprysnęło się dzisiaj, rozbiegło na wszystkie strony, unosząc z sobą czarodziejską laskę Mojżesza. Opoka więc stoi opoką, dziwne, przezrocze źródło płynie i szemrze w jéj wnętrzu—ale któż mu teraz i dla kogo każe wytrysnąć, kiedy laska zniknęła i lud wybrany odszedł!

Darmo się silą dyrektorowie teatrów, darmo co dzień to nowa jakaś sztuka występuje na scenę, darmo ciekawy tłum leci w otwarte wrota igrzysk i zabaw. Darmo, bo ci których rozum, słowo, a często nawet sama tylko przytomność, zaostrzały ciekawość, podsycały zabawę, na innych dziś wybrzeżach, wyrażam się tak jedynie dla harmonji okresu, inne czaruje umysły. Toż i ja zamknę moją teatralną kronikę, i do lepszych weselnych odeszlę ją czasów — może nawet ad *Calendas graecas*.

Kiedyś wam posyłałem o tem długie i szczegółowe relacje, bo zdało mi się, że oswajać was z dramatycznym ruchem Paryża, było to jedno, co wtajemniczać w jeden z najżywotniejszych objawów, umysłowego i literackiego ruchu we Francji. Teatr tutaj jest wcale inną rzeczą, niż gdziekolwiek indziej na świecie, nie mówiąc już o upodobaniu w nim massy, — jest to pole najgorętszéj walki, najświetniejszych popisów. W nim się zbiegają i jednoczą wszystkie promienie. obyczajów, dążności moralnéj, umysłowego rozwoju bieżących wypadków; roztrzelone najbitniejszą częścią ich zdolności pisarskich. Jest to prawdziwy barometr cywilizacji...

Z tego to stanowiska patrząc na teatr francuzki wdawałem się dotąd w długie relacje. o lepszych wyborowych jego pisarzach i sztukach. Ale oto mi zarzucają niektórzy, że lekce sobie ważę czytającą publiczność polską, zajmując ją takiemi fraszkami!! drudzy znowu że to za podła zbyt strawa dla poważnych umysłów czytelników Kroniki. Są i tacy co powiadają, że to się wam na nic nie przydało kochani czytelnicy moi, że nawet i połowy tego nie będziecie w stanie zrozumieć i że ztąd możecie krzywo patrzyć na Kronikę, a nawet odmówić subskrypcji, *horresco referens*! więc.... Reszty domyśléć się łatwo — bądźcie mi więc zdrowi!... Na jak zaś długo zamilknę w tym względzie, zależéć to będzie od dyrekcji waszego dziennika. Tam więc szturmujcie i kołaczcie kiedy przyjdzie wam chęć wiedziéć co tu się dzieje w teatrach paryzkich.

Tymczasem aby was nie zostawić z próżnemi rękami, oto na waszą intencję kupiłem i przeczytałem kilka nowych xiążek. Naprzód u Didier i spółki Quai des Augustins 35, Variétés littéraires, morales et historiques, 2 tomy, zawierają one w sobie uporządkowany i oczyszczony zbiór rozmaitych artykułów którémi p. Sylvestre de Sacy, przez lat dwadzieścia zasycał kolumny dziennika Debatów. Niezmierna bierze mię chęć rozpowiedzieć wam nieco o życiu tego akademika-starowiny, co spokojny jak wieczór letni, słodki jak miód, ostrożny jak wąż; potrafił w tym dzienniku umiarkowanych zawsze, choć różnych tendencji, prześliznąć się bez obrazy i szwanku, około tylu i tak kolących kwestji literackich, moralnych, a szczególniéj politycznych rozpraw, za którémi śledzić i z których zdawać codzienną sprawę, było jego urzędem w redakcji.

Ale tu znowu szanowny gerens Kroniki, gotów jest podnieść straszną swoją dyscyplinę i położyć swe veto — dajmy więc pokój panu de Sacy, a powiedzmy coś po krótce o jego xiążce. Część historyczna i filozoficzna (morale) tych artykułów wydaje mi się podrzędnéj wartości. Widocznie pan Sacy nie jest to ani mąż stanu, ani bujny sokoł duchowych wyścigów. Ta zatem część xiążki, gdzie chodzi o politykę i o kwestje moralno-filozoficzne, pisana pod wpływem pewnéj naprzód zamierzonéj i wytkniętéj tendencji—pisana z tym talentem pełnym obawy, wstrzemięźliwości i jakby niewieściego wstydu, jedyną swą wartość czerpie, w poprawności i klassycznéj prawie czystości i elegancji języka.

Ciekawsza nierównie i rzeczywiście zajmująca, ucząca i wielkiéj wewnętrznéj wartości, jest to część literackiéj krytyki w téj xiążce. Pan Sacy, jestto mól xiążkowy, mól wykwintny, wybredny, nie każdą on zjada xiążkę—ma on swoje ulubione foliały, swoich ukochanych ubóstwianych pisarzy. Potrzeba zauważyć, że ta jego wyłączna, względna miłość, jest najczęściéj w prostym stosunku, mniéj lub więcéj bliskiego pokrewieństwa, pomiędzy talentem tych pisarzy, a własnym talentem szanownego akademika. Cycero, Fénélon, Massillon: oto są jego mistrze i wzory. Dziwnem jakiemś zrządzeniem, znalazł się też w ich liczbie i płomienno języczny Bossuet.

Życie pana de Sacy regularne jak zegarek, rozłożone jest na pewne epoki czytelne. Jak lud Izraelski, ma on również do czytania biblję. Sam powiada, że co rok odczytuje raz przynajmniéj w oryginale historje Tacyta lub de oratore Cycerona i odczytuje z tem głębokiem wzruszeniem serca, z jakiem odczytują inni, drogie, listy ukochanéj, straconéj osoby. Ztąd to pochodzi ów jednostronny, zawsze tożsamy zwrot jego myśli — ale też ztąd płynie ten sąd tak czysty, tak światły, tak nieposzlakowany w swym smaku, tak skromny w słowie i tak wierny, tak prawdziwy, tak w samą rdzeń przenikający w wyrażeniu swojem.

Nie chcę się tu rozwodzić dłużéj — nie chcę wskazywać na te lub owe rozdziały téj xiążki, nie chcę rozbierać tego co nie ma jednorodnéj całości, a wdając się w szczegóły i cytacje, nie chcę zbierać tych kożuszków śmietankowych z garnuszków pana de Sacy, nie chcę obrywać tych kwiatów, których lekka i mszysta barwa może się z nich i zetrze pod mojem piórem. Radzę tylko czytelnikom moim uważnie i cierpliwie odczytać te wyborne kartki, na których z rzadkiem uczuciem smaku, delikatności i bardzo subtelnych spostrzeżeń, pan de Sacy rozrzucił wszystkie bogactwa swojéj cichéj, poważnéj, jakby tajemniczéj wiedzy.

Żałuję bardzo, iż tego samego nie mogę powiedziéć o xiążce pana Capefigue: *Madame de Pompadour*, chez Amyot. Paris, rue de la Paix 8.

Nie moja w tem wina, że pan Capefigue wziął na się rzemiosło przedsiębiercy na tandetę robionych sukien. Pisze on nawał rzeczy. W dziedzinie historji dotyka najważniejszych epok, najciekawszych wypadków, największych ludzi, ale to wszystko jest uszyte, jak to powiadają, sobotnim sztychem na niedzielny targ. Zaniedbanie stylu, samowolność krytyki, zmięszanie autentycznych źródeł z więcéj niż wątpliwymi szpargałami, są to najlżejsze grzechy tego autora. A ciągłe i systematyczne naciąganie i krzywienie wypadków, do pewnéj, zamierzonéj sobie i wcale osobistéj tylko tendencji, są to prawdziwe plagi tych skwapliwych produkcji.

Jak w tandetnym sklepie, znajdziesz w téj xiążce błyszczące materje, cienkie sukna, dziwne guziki, rzadką i jaskrawéj barwy odzież, modne pokroje, słowem wspaniałe na pozór szaty; ale

---

oni tam wszystko, aby hetmana łagodzić, — lecz w obec Rybińskiego i Dorpowskiego, tudzież innéj starszyzny, która cała wre wojną, bardzo to słaba podpora...

Tak całą tę ważną sprawę narodu pojmowała owa przesławna swojego czasu statystka i tak ją przedstawiała Ożarowskiemu, kładąc szczególny nacisk na to, że zamierzona wojna nietylko bez żadnéj kwestji jest sprawą prywatną stronnictwa szwedzkiego, ale w dzisiejszem położeniu rzeczy może się stać tylko ostateczną zgubą narodu, bo w kraju tylo-letniemi wojnami zniszczonym i obcemi wojskami od granic zalanym, cóż może sprawić garstka zburzonéj szlachty, maleńka liczbą, niejedna w sobie i tak rozproszona? — Tego opowiadania słuchał Jerzy z wielką uwagą, — lecz mając już pewne wyobrażenie o położeniu kraju, cale go nie mógł zrozumieć. Co usłyszy jakiś nowy argument hetmanowéj, to mu się w głowie zamąca, — co spojrzy na Zosię, to go już całkiem odlatuje przytomność. Patrzy na matkę — a matka milczy...

Lecz hetmanowa prowadzi swoją historje daléj, wykładając swoje widzenie rzeczy coraz wymowniéj, aż zakończyła nareszcie taką konkluzją: ażeby Jerzy jechał natychmiast do Podkamienia, ażeby stanął przy boku hetmańskim, a połączywszy się z jenerałami i starszyzną umiarkowanych opinji, starał się przynajmniéj to wymódz na rozżarzonym hetmanie, iżby się teraz pod żadnym warunkiem od Podkamienia nie ruszał. Tę naznaczywszy mu missję, dawała mu jeszcze poszczególne nauki, jak względem których osób otaczających hetmana ma się zachować, obiecała dziś jeszcze wygotować listy polecające do męża i zakończyła swoją orację:

— A zresztą, mój panie Jerzy, rób jak ci rozum będzie dyktować. W sprawach podobnych nic naprzód przewidzieć nie można. Jedna tu chwila czasem wszystko przeważa, zwłaszcza u męża mego. Na każdy jednak wypadek staraj się o to, ażebyś Ledóchowskiego i Rybińskiego pozbawił zaufania u niego, a owych krzykliwych rotmistrzów i porucznikow, którzy zapewne z zapalonemi głowniami po obozie latają, ażebyś całkiem nie dopuszczał do rady. Ja ci tu takie wypiszę listy do mego męża, iż nietylko zostaniesz zaraz u jego boku, ale będziesz miał także i ufność wielką u niego, którą utracić lub podnieść będzie w twéj własnéj mocy. Ja się spodziewam po tobie, iż wyszedłszy z tak dobréj szkoły i trafiwszy do mego męża pod taką porę, kiedy niema nikogo poufnego przy sobie, potrafisz zdobyć sobie u niego odrazu taką pozycję przeważną, iż z niéj doprowadzisz z łatwością do skutku zamiar tak mały. Nie potrzebujesz zresztą występować przed nim odrazu ze wszystkiem, owszem nawet w razie potrzeby zakryj jak najstaranniéj, co leży na dnie naszego planu: bo tu nie idzie wcale o przerobienie jego teraźniejszéj opinji, ani nareszcie o pogodzenie go z królem natychmiast; idzie tylko o zyskanie wolnego czasu, którego dwa, trzy tygodnie najwięcéj już nam całkowicie wystarczy. Jedźże z Bogiem, mój Jerzy, Ledóchowskiego i Rybińskiego psuj tam u mego męża jak możesz, Dorpowskiego pociągnij za sobą, co ci się uda z łatwością, a połączywszy się z Granowskim i jenerałem Baudyczem, choćbyście się mieli położyć na ziemi, nie puszczajcie hetmana od Podkamienia...

Wysłuchawszy tych ostatecznych instrukcji Jerzy, lubo te niespodziane wiadomości jeszcze mu się dziwnie mąciły w głowie, prze-

DODATEK.

przypatrz się temu zblizka i uważnie, weź do ręki sukno lub materję, rozciągnij trochę ten szew lub to stębnowanie, a przekonasz się, że jakkolwiek to ci się wydaje piękne, jakkolwiek mało kosztuje, zadrogie jest przecie, w stosunku do użytku który ztąd otrzymasz. Człowiek więc poważny i doświadczony, przechodzi z uśmiechem mimo tych błyszczących sklepów, młodość i głupstwo stroi się w ich krzyczącą i nietrwałą odzież, a tandeciarz nie ma dość rąk i czasu, aby zapełnić swój sklep, coraz to wypróżniany od tego tłumu co zawala wejście.

Smutna to jest rzecz zapewne, a przecież prawdziwa. A chociaż ta niby mądrość narodów: przysłowie, wyrzekło to dawno: „że nie wszystko złoto co się świeci,“ nie przeszkadza to wcale, że najmniéj trzy części ludzkości zajęte są wyrabianiem albo nabyciem tego podłego szychu, który dziś wszystko prawie pokrywa na świecie.

Przypomina mi to rozmowę Józefa Franka, znakomitego professora kliniki w uniwersytecie wileńskim, z jednym z tych empiryków, co to ledwie że umarłych nie wskrzeszają z grobu, nazwiskiem Michałek. Kładąc na stronę fabuły jego dorywczéj medycyny, Michałek ten był to człowiek prosty, ale poważny i obdarzony dziwnie zdrowym i czystym rozumem. Frank wyższy nad wszelkie przesądy i drobnostki miłości własnéj, ciekawy był niezmiernie poznać owego kolegę, co pod nosem uniwersytetu i za pomocą babskich sekretów, walczył przeważnie z wziętością najbieglejszych lekarzy wileńskich.

Szczere żądanie Franka i wypadek, sprowadziły raz nakoniec tych dwóch ludzi, w domu jednego z możnych obywateli litewskich. A znakomity professor, biorąc rzecz tę po prostu i bez ceremonji, od pierwszych słów prawie ujął sobie umysł i serce Michałka.

Po krótkiéj rozmowie, w któréj niegłupi chłopek pokornie się zniżył przed ogromną nauką i wiedzą europejskiego lekarza, wyznając swą niewiadomość i bardzo ograniczone środki lekarskiéj sztuki, Frank biorąc go poufale za rękę, zapytał:

— Powiedzże mi panie kolego, czemże się to dzieje, że kiedy u drzwi moich ledwie jeden lub dwa powozy staje, u ciebie jest ich zawsze nieskończona processja?

— Hm! — powiedział Michałek — a wielu też p. professor na stu ludzi przypuszczasz prawdziwie rozumnych i światłych?

— A, mój drogi, to trudna zagadka.

— Ale przecież, mniéj więcéj?

Frank się zamyślił i po małéj chwili odpowiedział z uśmiechem, patrząc się chłopowi w oczy:

— Prawdziwie rozumnych, prawdziwie światłych, nie mogę przypuścić więcéj jak dwóch lub trzech na sto.

— Otóż ci trzéj światli idą do pana professora, a reszta wali do Michałka!

Zapytajcież się pierwszego lepszego xięgarza: wielu to u nas ludzi czyta Villemaina, Cousina, Guizota, Thiersa? na palcach ich prawie policzy. A reszta cóż czyta? reszta czyta pp. Houssaye, Dumasa ojca, Capefigua, jeżeli nie gorszych jeszcze od nich tandeciarzy.

Ale wracając do Pani de Pompadour, i nie wdając się w próżny i niepotrzebny rozbiór tego, co chyba pod względem jedynie anegdotycznym zasługuje na jaką taką uwagę, powiem wam, abyście wzięli ztąd miarę o wartości dzieła i o stanowisku pisarza, że pan Capefigue, tę wesołéj pamięci białoszyjkę, jak ją nazywał nasz August, przerobił w swojéj xiążce na protektorkę nauk i sztuk wyzwolonych, na pewien rodzaj mecenasa w spódnicy, na prawdziwy klejnot francuzkiéj korony i na ozdobę wieku i panowania Ludwika XVgo.

Kiedy historja takie nam prawi smalone duby i romanse, zobaczmy, czy czasami romans jaki, nie zaspokoi poważniejszéj naszéj myśli i wznioślejszych uczuć? W téj Francji, co z takim gwałtem gadania i pisania, przebiega drogę żywota, nie potrzeba nigdy się zrażać tem, co pierwsze wpadnie nam w oko, lub zatrzyma myśl naszą. Wiele tu jest zapewne pustoty i lekkości, ale też i poważna strona umysłu i ducha ludzkiego, ma także swoich kapłanów i przedstawicieli. Chodzi więc o cierpliwość w życiu i o wprawę wyboru.

Patrzcie, oto mała xiążeczka i skromny jéj tytuł: *Fanny*, Etude par Ernest Feydeau, chez Amyot, rue de la Paix 8. Ale ileż tam skarbów uczucia, myśli i języka! Skromne nazwisko: *Studjum*! Nie powiada wam autor, że to jest romans, powieść albo poemat. Zdaje się nawet, że na przekór francuzkim zwyczajom, chce odstraszyć czytelników tytułem samym: *Studjum*! Czy nie zdaje się wam, że to wygląda jakoś na szkolne ławki, na bibljotekę zakurzoną pyłem, na załojony kołnierz, na wytarte łokcie, słowem na jakąś rozprawę nudną, suchą i rozwlekłą? Jeden tylko nieboszczyk Balzac, ze swoją olbrzymią reputacją, mógłby wypisać podobny temu tytuł, bez przestrachu i zgrozy dla Michałkowéj gawiedzi.

Pan Ernest Feydeau, pisarz poprawny, pełen blasku i harmonji, pełen czystych i znakomitych tradycji, znany był dotąd w świecie literackim bardziéj jako badacz historyczny, jako antykwarjusz, niżeli jako belletrysta. Ważne jego dzieło pełne głębokiéj erudycji i dziwnie jasnych wywodów, jest to dzieło o starożytnościach i obrzędach egipskich. Któż z klientów Michałka słyszał choćby nawet o tym tytule tylko, pytam się? A przecież ta xiążka może się czytać jak romans!

Dziś pan Feydeau, pod skromnym jak widzieliśmy tytułem: *Fanny*, w poważnéj, skrzętnéj formie, jakby płaskorzeźby greckiéj, z całym wdziękiem swojego kwiecistego, namiętnego pióra, wydał na świat tę prawdziwie zachwycającą i nad wszelki wyraz zajmującą powieść *Fanny*. Muszę się przyznać, że dawno już bardzo, może jeszcze od pierwszego czytania Le Lys de la Vallée, nie czytałem nic, coby tak potężnie, jako romans związało moją uwagę, jak to studjum p. Feydeau. A przecież obraz ten, dwojga zakochanych, tak uproszczony w swoim układzie, tak skąpy w swéj akcji, wstawiony w tak proste i skromne ramy, zdaje się nie posiadać napozór ani jednéj zalety powieści albo romansu.

Gdzież jest ta pociągająca i drażniąca słodycz téj xiążki, co nas trzyma w zachwyceniu do ostatniéj kartki? Oto naprzód w prawdzie rozwinionego wypadku i w prawdzie analizowanego uczucia. Bo jestem przekonany, że historja téj xiążki jest w części historją samego autora. Potem główny wdzięk jéj leży w potędze rozbioru, który z niezmiernym talentem logiki i wiedzą prawdziwie natchnioną i mistyczną, analizuje na kartach téj xiążki, jedną tylko, ale najstraszniejszą przemianę miłości, zazdrość!

Opowiadać chociaż w skróceniu przedmiot tego studjum, jest to, podług mnie, odbierać czytelnikom najlepszą stronę wrażenia. Bo przedmiot ten jest tak prosty, tak mało złożony, że w kilku słowach opowiedziéć go można. Zresztą, jak w Adolfie, Benjamina Constant, przedmiot jest tu rzeczą prawie podrzędną. Subtelna analiza uczucia i myśli, jasna i prawdziwa definicja stanu naszéj duszy, w tym lub owym wypadku, bogactwo języka, i jakiś wdzięk niepojęty rozlany w całem tem dziele, wdzięk co tajemnie nam powiada, że to jest wyznanie serca samego autora, wyznanie tak lekko przebrane, że każdy je pozna nie zdejmując maski.

Oto są zalety téj xiążki, oto jest to, co ją wyprowadza z powszedniéj kolei tego nawału romansów i powieści, któremi zawalone są dzisiaj xięgarnie paryzkie, a szczególniéj pułki xięgarni polskich. Bo Polska i Rossja, są to dwie główne odnogi tego straszliwego odbytu, na tandetę tutaj robionych xiążek. Czyż to studjum pana Feydeau dostanie się aż do was, i czy je przeczyta i smakować w nim będzie Michałkowa zgraja? *Dubitare licet.* y.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE

A N G L J A.

Londyn 2 Sierpnia. Dzienniki podają text mowy tronowéj przy odroczeniu parlamentu. Telegraf podał już poprzednio główną jéj treść i sam text niewiele przedstawia interessu, przytoczymy tu tylko wstęp, obejmujący ogólny pogląd polityczny.

Lordowie i Panowie.

Królowa poleciła nam wyrazić panom zadowolenie jakiego doznaje mogąc uwolnić was od prac posiedzeń, które chociaż przerwane, jednak dzięki waszéj stałéj gorliwości, wydały znaczną liczbę ważnych środków prawodawczych. Jéj Królewska Mość cieszy się radosną myślą, że Jéj stosunki z obcemi mocarstwami są tego rodzaju, że pozwalają Jéj liczyć z ufnością na utrzymanie powszechnego pokoju. Jéj Królewska Mość liczy na to, że prace pełnomocników zasiadających obe-

---

cież je wreszcie zrozumiał. Ba i ocknął się nawet i w wnętrzu serca orzeźwiał, bo ujrzał, że zaledwie kopce graniczne swéj ziemi ojczystéj przekroczył, już mu się zaraz zdarzyła sposobność do tak ważnych względem niéj posług, że nie żal im było wszystkich sił swoich poświęcić. Jeszcze on dobrze nie wiedział w jaki sposób to ważne zlecenie hetmanowéj wypełni, — jego przeczucie kazało mu całkiem téj pani nie wierzyć, — ale jakkolwiekbądź, czy obecna sprawa narodu miała być doprowadzoną do końca na drodze wojny otwartéj, czy na drodze układów, zawsze to w takim razie być u boku hetmana z tak poufną rekomendacją, nie obojętna to wcale pozycja. Ażeby więc tę pozycję zdobyć sobie tem pewniéj, już się w najmniejszéj rzeczy hetmanowéj nie sprzeciwiał, już wszystkich jéj nauk, lubo czasem i całe przewrotnych, słuchał pokornie jak Gregorjanek — a za całą odpowiedź prosił tylko o listy.

Kiedy więc hetmanowa zasiadła nareszcie razem ze stolnikową do listów, on, cały wzburzony tym nowym światem, który mu się tak nagle otworzył, odszedł w przeciwną stronę komnaty, aby tam w samotności zebrać swe myśli i jeszcze lepiéj się opanować. Ale tam wkrótce znalazła go Zosia.

— Pan Jerzy, — mówiła ona, — jesteś najnieszczęśliwszym z ludzi. Po kilkoletniéj niebytności powróciłeś do twojéj ojczyzny, ażeby po trudach odpocząć a tu tymczasem zaprzęgają pana odrazu do takiéj pracy.

— Przeciwnie pani, — odpowiedział na to młodzieniec, — jestem tem nadzwyczajnie uszczęśliwiony. Kiedy kto inny na mojem miejscu musiałby może całe lata przeczekać, nimby mu się zdarzyła tylko sama sposobność do służby, ja ją nietylko znajduję odrazu, ale jeszcze do tego dostaję posłannictwo tak ważne, jak to, którem mnie zaszczyca w téj chwili pani hetmanowa koronna. Czyż można więcéj od fortuny wymagać?

— Może to być, — rzekła Zosia, — że to jest początkiem szczęścia dla pana, czego ja życzę z całego serca. Ale powiedzże mi pan Jerzy, cóż myślisz zrobić z tą missją?

To zapytanie trochę zdziwiło Jerzego, rzekł wszakże bez długiego namysłu:

— Mam wyraźne w tym względzie od mamy instrukcje...

— I będziesz pan się ich trzymał na ślepo? — spytała hetmanówna, patrząc mu w oczy.

Jerzy spojrzał na nią ze zadziwieniem i rzekł po chwili:

— To jest moja powinność... chyba żeby się tymczasem odmienił stan rzeczy.

— A kiedy stan rzeczy się nie odmieni? — spytała Zosia.

Jerzy milczał. Hetmanówna zaś po chwili dodała:

— Pan Jerzy ma bardzo ważną missję przed sobą. Mój ojciec stoi dziś na tym punkcie, z któregoby mógł wielkich dokazać rzeczy: Moja matka nie pragnie więcéj, jak aby zgodę z królem i spokój przywrócił, — a jabym chciała, żeby przy téj okazji i miłość narodu odzyskał...

— Pani pragniesz najpiękniejszéj rzeczy dla ojca, — rzekł Jerzy.

— Czy i pan zgadzasz się na to?

— A czyż się tu można nie zgodzić?

(Dalszy ciąg nastąpi.)

cnie w konferencji paryzkiéj, doprowadzą do zadowalającego rozwiązania rozmaite kwestje, które im są przedstawione.

Wysilenie, męztwo i poświęcenie jakie okazało w Indjach wojsko Jéj Królewskiéj Mości i towarzystwa Indji wschodnich, przewyższają wszelkie pochwały i Jéj Królewska Mość ma nadzieję, że wskutku tak ciągłych i licznych powodzeń tego wojska, to straszne powstanie, które szerzyło się w tak wielkiéj części jéj posiadłości w Indjach, zostanie obecnie przy łasce Wszechmocnego prędko przytłumione i że pokój będzie przywróconym w tych ważnych prowincjach. W téj nadziei Jéj Królewska Mość dała swoje przyzwolenie na akt, któryście przyjęli,co do przeniesienia w jéj ręce bezpośredniéj władzy rządu tych posiadłości indyjskich i tym sposobem Jéj Królewska Mość spodziewa się być w możności spełnienia wysokich obowiązków, jakie włożono na nią, tak, aby przez sprawiedliwą i bezstronną administrację i wykonywanie praw, zapewnić te korzyści w równéj mierze swoim poddanym wszelkich wyznań i klas i przez podniesienie ich dobrego bytu, utwierdzić i wzmocnić państwo Indji.

Reszta mowy tronowéj dziękuje Izbom za wyznaczenie funduszów na potrzeby skarbu, i wylicza ważniejsze bille przeprowadzone na tegorocznych posiedzeniach.

— Torysoski *MorningHerald* przemawia w sposób krótki ale tryumfujący o przeszłych posiedzeniach: »Wyjąwszy zbiorów rolniczych, które wyłącznie są darem Wszechmocnego, wszelkie korzyści obecnego naszego położenia winni jesteśmy zmianie gabinetu, która miała miejsce w początku roku i mądréj polityce lorda Derby.«

Widzimy z tych kilku słów, że nawet polityczne dzienniki przejmują się stylem reklamy będącéj cechą naszego spekulacyjnego wieku.

Zwykle statystyczne obliczenie godzin, minut i sekund ostatnich posiedzeń, które dziś jak corocznie obiegają wszystkie dzienniki, między innemi podają, że lordowie zasiadali w 83 dniach w przecięciu dziennie 2 godziny i 34 minuty, w ogóle zatem licząc dzień po 12 godzin, pracowali przez 17 dni, 7 godzin i 10 minut (przyznać trzeba, że arcy-szanowni lordowie nie wielką część roku poświęcają pracom prawodawczym). W tym przeciągu czasu lordowie głosowali 19 razy z tych 17 razy w lipcu, co jest dowodem, że zwykle główna robota przypada w ostatnich chwilach. Izba gmin zasiadała 103 razy, w każdym razie w przecięciu po 8 godzin, zatem w ogóle 67 dni, 10 godzin i 15 minut. Liczba godzin które Izba niższa poświęciła swoim pracom po północy wynosi 69, minut 30. Głosowań w Izbie gmin było 172 z tych 81 przypada w lipcu. W ciągu całych posiedzeń dwa razy tylko musiano zamknąć posiedzenia z powodu, że nie było wymaganéj prawem liczby członków.

Przedwczoraj Jéj Królewska Mość wyprawiła wielki obiad na 500 osób, dla marynarzy królewskiego jachtu, garnizonu w East Cowes i robotników w dobrach Osborne, z powodu rocznicy urodzin xięcia Alberta. Obiad ten ustawiony był pod namiotami na murawie przed zamkiem. Po obiedzie były tańce, i rodzina królewska do godziny 7éj wieczorem przypatrywała się wiejskim zabawom i tańcom wesołego towarzystwa.

(Neue Preussische Zeitung.)

Londyn 3 Sierpnia. Wczoraj o godzinie trzy kwadranse na drugą zgromadziła się Izba wyższa oczekująca zamknięcia tegorocznych posiedzeń. Zaledwie tuzin szlachetnych baronów państwa zebrał się na czas naznaczony, lord kanclerz zajął miejsce na wełnianym wańtuchu;— na stronie ministerjalnéj znajdowali się lord Derby, Colchester, Carnovan, Donoughmore, Lyndhurst i St. Leonards. Kommissję która nosiła do zatwierdzenia Jéj Kr. Mości znaczną liczbę nowowotowanych billów, składali lord kanclerz, xiąże Beaufort, margrabia Salisbury, hr. Hardwicke i hr. de la Warr. Gdy za wezwaniem marszałka czarnéj laski, sir Augustus Clifford wierni członkowie Izby niższéj ze swoim mówcą na czele ukazali się w sali, ogłoszono zatwierdzenie królewskie różnych billów i lord kanclerz odczytał mowę tronową. Przed odroczeniem parlamentu Izba niższa odbyła jeszcze krótkie posiedzenie. P. Duncombe zapytał czy zaszła jaka zmiana w stosunkach między Anglją i Neapolem, lub czy takowéj spodziewać się można. Zerwanie stosunków dyplomatycznych z państwem Obojga Sycylji, mówił on, spowodowanem zostało barbarzyńskiem postępowaniem jakiemu polityczni więźnie w więzieniach neapolitańskich ulegali. Od tego czasu nie zaszła żadna zmiana w oburzającem obchodzeniu się z ludźmi więzionemi za przestępstwa polityczne. Zjazd królowéj angielskiéj z Cesarzem francuzkim zdaje mu się być bardzo dogodną sposobnością pomówienia o nieszczęściach Włoch. Kanclerz skarbu odpowiedział, że nateraz nie jest w możności powiedzieć czy prędko należy się spodziewać przywrócenia stosunków dyplomatycznych między dwoma rządami, w każdym jednak razie byłoby to pożądanem.

Wczoraj wieczorem Jéj Kr. Mość na łące położonéj między Portsmouth i Southsea, rozdała dwudziestu officerom i żołnierzom, którzy odznaczyli się w Krymie lub Indjach, zaszczytne znaki orderu Wiktorji.

W wycieczce do Cherbourga towarzyszyć będą Królowéj Xiąże Walji, Xiąże Cambridge, hrabina Decart, miss Mary Bulteel, hr. Malmesbury, hr. de la Warr, sir John Packington i kilku wyższych officerów i adjutantów. *(Indep. Belge.)*

F R A N C J A.

Paryż 3 Sierpnia. Dziś znowu zupełny brak nowin. Polityka zupełnie już przeprowadziła się do Cherbourga. Jak donieśliśmy, nie będzie w tym tygodniu posiedzenia konferencji, co najprędzéj można się spodziewać w przyszły poniedziałek. Hrabia Walewski wyjechał dziś do Cherbourga, ale tylko dwa dni tam zabawi.

Liczba dzienników którzy znajdować się będą przy uroczystościach inauguracji, jest niezmierna, i na prawdę można sobie zadawać pytanie, kto będzie przez ten czas redagował dzienniki paryskie.

Cesarz i Cesarzowa wyjechali dziś o godzinie 9téj, wiadomo że Cesarstwo Ichmość zatrzymają się w Caen, gdzie przyjęli bal przygotowany dla nich przez miasto.

Pan Frick wynalazca krynoliny, niepoprzestając na tém że za pomocą majątku nadętego przez tyle balonów, buduje sobie w téj chwili wspaniały pałac, chciał jeszcze sławę swego wynalazku obronić przeciw atakom wszystkich nieprzyjaciół tego modnego zbytku, i w liście przesłanym do dzienników dowodzi, że krynolina ma nawet swoje filantropiczną stronę, ponieważ dzięki nadzwyczajnemu rozwojowi tego wyrobu przemysłowego, zrobiono 12 miljonów *spódnic klatkowych*, a na ich zrobienie użyto przeszło 8 miljonów funtów stali, 7 miljonów łokci pasamoniczych wszelkiego rodzaju taśm, tasiemek, pasów i t. d., nie licząc tego że przeszło 6000 robotników i robotnic znalazło korzystne zatrudnienie w zadość uczynieniu téj zbytkowéj fantazji. Widzimy zatem że krynolina została podniesioną do charakteru dobrodziejstwa publicznego i instytucji humanitarnéj; kto wie czy przy protekcji krynolinowych zwolenniczek. nie zostanie przedstawioną do nagrody Monthyona.

Nie wiemy czy z okoliczności 15go sierpnia będzie ogólna amnestja, ale z pewnego źródła wiemy, że wielu skazanych politycznych, znajdujących się obecnie w Algierji, otrzyma całe ułaskawienie.

Paryż 4 Sierpnia. Postanowienie Cesarskie ogłoszone w dzisiejszym *Monitorze* zarządza, że oświecenie publiczne i sprawy wyznań w Algierji, oddane zostają do attrybucji xięcia Napoleona, ministra Algierji i osad.

Depesza z Caen datowana wczoraj wieczorem o godzinie 9téj, przesłana dziennikowi rządowi, donosi o przybyciu Cesarza i Cesarzowéj do tego miasta. Cesarstwo Ichmość przyjętemi zostali przez niezmierne tłumy z pełnemi zapału okrzykami. Podobnież było w Mantes, Evreux, Lisieux, i na całéj drodze przez którą przechodził orszak Cesarski. Dziś Cesarstwo Ichmość przybyli do Cherbourga. *(Ind. Belge.)*

I N D J E.

Bombay 3 Lipca. Bombay Gazette ogłasza następującą, w królestwie Oude wydaną proklamację:

»Jeneralny gubernator oświadcza wszystkim którzy w obecnem powstaniu w ciagu dwunastu ostatnich miesięcy mieli udział, jak przywódcy, pomocnicy i współdziałający, następującą swoją wolę i zamiary: — Wszystkim tym, którzy bezpośrednio mieli udział w zamordowaniu poddanych chrześcjańskich, w razie schwytania ich nie może być udzielone żadne ułaskawienie. Ulegną oni karze jaką prawa Anglji i każdego ucywilizowanego kraju naznaczają za proste zwierzęce żadną obrazą nie wywołane zamordowanie bezbronnych, słabych i niewinnych ludzi. Nie należą oni do sfery ludzkości i wielkość ich zbrodni dopóki żyć będą, wołać będzie o karę. Z niemi rząd angielski nie może wdawać się w żadne układy i ugody. Tym wszystkim którzy dobrowolnie i z wiadomością winy, mordercom chrześcjańskich poddanych dali przytułek lub w buncie przeciw władzy angielskiéj za gorliwie się odznaczyli, albo w czasie powstania uporczywie przeciw najwyższéj władzy postępowali, jeneralny gubernator nie może nic więcéj przyrzec prócz darowania im życia; kara ich zależyć będzie od ciężkości przestępstw przeciw prawéj władzy popełnionych. Wszystkim tym którzy się przed 30 września poddadzą, bezpieczeństwo życia zostanie zapewnione. Jeśli zaś po upływie tego dnia stać jeszcze będą pod bronią i trwać w oporze władzy rządowéj, władze cywilne lub wojskowe którym w ręce wpadną, postąpią z niemi summarycznie. Wszystkim innym w którejkolwiek kategorji powstania znajdującym się zemindarom, rozproszonym w kraju sypojom i każdemu kto walczy przeciw Anglji, nie z własnéj woli i na własną rękę, tylko pod przywództwem swoich naczelników, jeneralny gubernator ofiaruje natychmiast powszechną amnestję. Niech wracają do domu do swoich zwykłych zatrudnień i niech starają się pokój i porządek utrzymywać. Ich własności ziemskie zostaną im powrócone, a cała przeszłość zostanie zapomnieniem pokryta. Ale jeśliby nieprzestali walczyć zbrojnie przeciw władzy angielskiéj, sami sobie skutki swego zaślepienia przypiszą. Czas łaski i łagodności przeminie dla nich. *(Pr. St. Anz).*

T U R C J A.

Konstantynopol 23 Lipca. Głębokie i bolesne wrażenie jakie tu sprawiły krwawe wypadki w Dżeddah, zagłuszyło przez kilka dni i jeszcze w téj chwili zagłusza wszelkie inne zajęcie polityki. Nie będziemy tu powtarzali szczegółów téj katastrofy, które już inną drogą doszły zapewnie wiadomości europejskich czytelników, bo w tym samym dniu kiedy poczta z Egiptu przywiozła tu pierwszą wiadomość o tym okropnym wypadku, ambassadorowie francuzki i angielski otrzymali od swoich rządów instrukcję względem kroków jakie powinni uczynić do Porty.

Te fakta prawdziwie boleśnie przemawiające, głęboko dotknęły sułtana i jego ministrów. Lud turecki a przynajmniéj oświecona część jego, okazała także bolesne oburzenie. Pierwszy szambelan pałacu cesarskiego Haki-bey, udał się natychmiast do Terapji, do pana Thouvenel i do sir Henryka Bulwer, aby w imieniu sułtana wyrazić tym dwom reprezentantom szczery żal Jego Wysokości, i dać im zapewnienie, że wkrótce surowa sprawiedliwość wymierzoną zostanie przeciw winnym.

Jakoż Ismail-pasza jenerał-dywizji należący do ministerstwa wojny, udał się z wielkim pośpiechem do Dżeddah, z naglącym rozkazem rozpoczęcia surowego śledztwa względem zaszłych wypadków, przyczem za pomocą siły zbrojnéj którą rozkazano vice-królowi Egiptu przysłać mu do rozporządzenia, ma przedsięwziąć najenergiczniejsze środki ku zapewnieniu ukarania sprawców tego barbarzyńskiego zamachu. Ismail-pasza jest człowiekiem wielkiéj energji i wypróbowanéj siły woli i sprężystości, i dla tego właśnie wybrany został do téj trudnéj i można nawet powiedzieć niebezpiecznéj missji. Na żądanie ambassadorów Anglji i Francji, dwaj kommissarze angielski i francuzki przyłączą się w Dżeddah do pełnomocnika sułtańskiego i wspólnie z nim prowadzić będą śledztwo dla zapewnienia mu więcéj stanowczego rezultatu. Ismael-pasza powiózł z sobą summę pieniędzy dostateczną do zaradzenia potrzebom ofiar które przeżyły tę katastrofę. Prócz tego pensja roczna 12,000 fr. przeznaczoną została przez sułtana z jego prywatnéj szkatuły, córce konsula francuzkiego pana Eveillard, która tak cudownie wraz z kanclerzem konsulatu uszła z téj strasznéj rzezi.

Instrukcje posłane przez rządy Francji i Anglji ich reprezentantom w Konstantynopolu, w przedmiocie zadość uczynienia jakiego mają wymagać od Porty, mają być bardzo ścisłe, odpowiednie ważności faktu który je wywołał. Pan Thouvenel i sir Henry Bulwer ułożyli już zgodnie z otrzymanemi instrukcjami notę do rządu tureckiego, ale jakkolwiek smutny i przykry jest fakt zamordowania dwóch ajentów cudzoziemskich i części ludności chrześcjańskiéj w Dżeddah, czyliż nie należy mieć względem Porty wzgląd na jéj wyjątkowe położenie z powodu odległości i natury kraju, tradycyjnego fanatyzmu i dzikiego koczującego charakte-

ru ludności w téj części państwa ottomańskiego? Ileż to razy gubernatorowie nawet wysłani do tych prowincji, padali ofiarą niepohamowanéj dzikości ich podwładnych? Silne urokiem religijnym przywiązanym dla nich do ziemi, która była kolébką Islamu, ludy Arabji nie uznawały nigdy cywilnéj władzy sułtana i Porta musi względem nich zachowywać pewne ostrożności i pobłażanie dające się łatwo usprawiedliwić, bo nigdy nie miała nad temi okolicami rzeczywistéj silnéj władzy.

Wszystkie te uwagi powinny bezwątpienia znaleść miejsce na szali dwóch rządów, które są interessowane w téj smutnéj okoliczności i złagodzić znacznie w Europie złe wrażenie jakie podobny wypadek może sprawić na opinji publicznéj przeciw Turcji. Dla tych którzy znają wschód, sprawa Dżeddah jakkolwiek nieszczęśliwa pod względem politycznym, nie ma bynajmniéj tych stosunków jakieby chciano jéj nadać w opinji Europy.

— Środki przedsięwzięte bez żadnego wezwania przez sułtana i ministrów Porty dla ukarania winnych, żal wyrażony, wynagrodzenie ofiarowane, ton mowy wielkiego wezyra Ali-paszy do ambassadorów Anglji i Francji i do reprezentanta Grecji, który ma kilku swoich ziomków między ofiarami, dowodzą dostatecznie, że ze strony rządu tureckiego nic nie będzie zaniedbaném, aby dać komu należy jak najsprawiedliwsze zadość uczynienie. To tylko nieszczęście jest dla rządu tureckiego, że ta nowa sprawa przyłączyła się do tylu już i tak ważnych kłopotów, z któremi walczyć musi w obecnéj chwili. Można rzeczywiście powiedzieć, że jakiś rodzaj fatalności ciąży od niejakiego czasu nad tą nieszczęśliwą Turcją i że wszystko razem spiskuje przeciw jéj spokojności.

— Nie mamy nic nowego do powiedzenia co do sprawy w Kandji. Położenie téj nieszczęśliwéj wyspy ciągle jednakowe. Od czasu zabójstwa popełnionego przez jednego greka na osobie muzułmanina i wynikłych ztąd scen zawichrzenia, dwie strony ożywione są przeciw sobie równem wzajemnem wzburzeniem, dotąd jednak nie było żadnéj ważnéj demonstracji. Minister policji Mehmet-pasza, wyjechał w tych dniach do Kandji, dla dopomożenia swojem doświadczeniem i energją Kommissarzom Porty Ahmet-paszy i Remzi Effendemu, ku uspokojeniu jak najprędzéj tego nieszczęśliwego kraju.

Vely-pasza wrócił przed kilku dniami do Konstantynopola. Były gubernator Kandji, miał kilka konferencji z wielkim wezyrem i innemi członkami gabinetu, i przedstawił im liczne dokumenta usprawiedliwiające jego postępowanie w Kandji.

— *Konstantynopol 25 Lipca.* Wczorajszy *Journal de Constantynople* w te słowa donosi o uspokojeniu zawichrzeń w Kandji.

Otrzymaliśmy dziś wiadomości z Kanei datowane 19go b. m., są one daleko pomyślniejsze niż dotąd. Sprawa wyspy Kandji jest zupełnie załatwiona. Ufność i porządek wszędzie zostały przywrócone. W dniu 18tym w niedzielę delegowani wsi greckich porozumieli się zupełnie z paszą i kommissarzami i podpisali przyrzeczenie wrócenia do swoich domowych zatrudnień.

Wielka liczba z pomiędzy nich spełniła to przyrzeczenie. Turcy ze swojéj strony ubezpieczeni co do usposobienia chrześcjan, przyrzekli rozejść się także i kilka rodzin opuściło miasto. *(I. B)*

LISTY Z PODRÓŻY

III.

PRAGA I DREZNO.

(Dokończenie).

Zwiedzanie innych pomników, zabrało mi czasu niemało, tem więcéj, że często wypada się spotkać z wspomnieniami kraju naszego; ale czuję, iż nie poradzę sobie z systematycznem ich wyliczaniem; obawiam się znużyć czytelnika mojem piśmiennem niedoświadczeniem, wolę więc na ten raz poprzestać.

Dziwiło mię to niezmiernie, iż oprócz najniższéj klassy ludu, nikogo nie słyszałem mówiącego czeskim djalektem. Widać, że wpływ germańskiego żywiołu zatarł i zniszczył w znacznéj części ów piękny i śpiewny język. Mieszkańcy Pragi składający się głównie z kupców, przemysłowców, rzemieślników i urzędników, niemieckim językiem porozumiewają się tylko, a do tego władze rządowe, teatr, a nawet literatura perjodyczna, nim tylko się posługują. W kawiarniach, które tu są na sposób paryzki wybornie i okazałe urządzone, koncentruje się całe życie publiczne prażan, ale innego języka jak niemiecki nie usłyszysz, innéj gazety jak niemieckiéj nie ujrzysz.

Podobno w niektórych szkołach i po części w uniwersytecie, od roku 1848 wykładają pewne nauki po czesku; wiem z innego źródła, iż literatura narodowa nietylko pełnemi wartości historycznéj pracami Hanki i Szafarzyka, lecz znaczną ilością perjodycznych pism rozrzuconych po kraju się odznacza, — ale tego wszystkiego w Pradze nie widać, a niejednemu cudzoziemcowi na myśl nawetby nie przyszło, iż się znajduje w stolicy licznego plemienia Słowiańszczyzny.

Dnia 11go byłem już z powrotem w Dreznie. Deszcz padał przez noc całą i dzień następny, a że to była niedziela, więc miasto z powodu pozamykanych sklepów i niepogody, puste i osamotnione się wydało.

Poszedłem naprzód odwiedzić Lipińskiego; znakomity ten artysta dawszy mi wiele dowodów uprzejmości, polecił, ażebym o 11éj godzinie znajdował się na nabożeństwie królewskiego, jedynego tutaj katolickiego kościoła. Jakoż po mszy świętéj, podczas któréj kapella Jego Królewskiéj Mości wybornie wykonała mszę Schustra, Lipiński poznajomił mię z przedniejszymi jéj członkami.

Nad spodziewanie moje, kościół napełniony był pobożnemi, co mię przekonało, iż nietylko sama rodzina królewska jest religji katolickiéj, ale i znaczna częsc poddanych, w Dreznie przynajmniéj, wyznaje takową.

Z kościoła udałem się do galerji obrazów. Taką liczbę arcy-dzieł i tak starannie zachowanych, nie każda galerja posiada. Nad każdym sławnego mistrza obrazem, zatrzymywałem się zrazu dosyć długo, by mu się lepiéj przypatrzyć, by się nim dłużéj nacieszyć i zachwycać; ale gdym spostrzegł że czas upływa a ja zaledwo dwudziestą część obrazów obejrzałem, musiałem się ograniczyć tym razem na pobieżniejszym przeglądzie.

Każda szkoła ma tutaj swoje osobne sale, flamandzka i włoska zdają się być jednakże najliczniéj przedstawione. Koroną całéj galerji jest bez zaprzeczenia syxtyńska Madonna Rafaela. Dla tego cudownego obrazu wyznaczono tu pokój osobny, a więc patrzący zostaje sam na sam z tym nieporównanym utworem najszczytniejszego z malarzy, wzrokiem i duszą napawać się nim może bez przeszkody.

Dnia tego galerja licznie była zwiedzaną; jakieś panie, polki podobno, obsiadły obraz Madonny Rafaela i w kontemplacyjnéj postawie zdawały się modlić z głębi serca. W innéj znów sali młodzi fraucuzcy artyści udzielali sobie wzajemnie uwag, zagłębieni w ścisłéj obserwacji nad św. Magdaleną Corregia. Przed dużem dosyć płótnem Rubensa, siedział jakiś wysoki anglik, może korrespondent jakiego *Timesa*, notując ołówkiem rozmiary figur, może ogólne wrażenie jakiego doznawał, obojętny na przechodzące około niego osoby. Daléj kilku krajowych prostych żołnierzy, pomięszanych z pospólstwem, które w dniu świątecznym chętnie zwiedza galerję, udzielało sobie wzajemnie uwag o wszystkiem co im pod oczy podpadło. Widziałem nawet prostych chłopów, z całemi rodzinami obchodzących sale, a odgłosy ciężkiego, podkówkami okutego obówia, tudzież ich głośne na żony lub dzieci nawoływania, przerywały ciszę, która tylko kiedy niekiedy wykrzyknikami podziwu lub uwielbienia przerywaną była.

Parę godzin czasu przed widowiskiem teatralnem, poświęciłem obejrzeniu miasta. Niewiem czy na każdym, ale na mnie widok gmachów lub kościołów okrytych poważną pleśnią starości, wzbudza niewymowną cześć i uszanowanie. Pomniki takie, milczące świadki czynów licznych pokoleń, trwalsze i mocniejsze od kruchéj i nikłéj istoty ludzkiéj, któréj jednakże są dziełem, zdają się z litością patrzéć na tysiączne zabiegi, starania, ambicje, zbrodnie i cnoty, jakiemi przeplatane jest to krótkie życie człowieka na ziemi. Ufne w materjalnéj siły potęgę, niszczącym nawet żywiołom obojętnie czoło stawiają dumne z piękności kształtów, jakiemi ich mistrze przybrali. Na inny czas zachowuję sobie obszerniejsze o pomnikach Drezna wzmiankę, a teraz zapraszam czytelnika na taras brylowski.

Przy hucznym odgłosie muzyki, tysiące osób spijając piwo lub kawę, przysłuchuje się orkiestrze pana Laade. O czwartéj godzinie z połndnia, muzyka na skinienie dyrektora grać zaczyna. Program składa się zwykle przynajmniéj z dwudziestu wyborowych numerów, podzielonych na pięć oddziałów, więc trwa do godziny dziesiątéj prawie i to za opłatą od osoby tylko piętnastu groszy polskich. Prawda, że sala tutejsza nie jest tak piękną i obszerną jak nasza w Dolinie Szwajcarskiéj, ale z pewnością zaręczyć mogę, że muzyka jest lepszą, chociaż dyrektor jéj nie paraduje wcale, portretów swoich po ulicach nie wywiesza i w dziennikach pochwał o sobie nie trąbi wcale. Wszystkie kobiety, które tu widziałem siedzące w gronie familijnem przy stolikach, zajęte są ręcznemi robótkami; w atłasy, w jedwabie wystrojone, a nie wstydząc się wcale, robią sobie pończoszkę w najlepsze. Coby się to u nas działo, gdyby którą z pięknych pań warszawskich ujrzano w Dolinie z pończochą w ręku! pytanie naprzód, czy jest choć jedna zdolna do takiego czynu?!

Mówiąc o muzyce, wypadałoby mi wspomnieć coś o teatrze, ale wstrzymuję się od tego, gdyż żadnéj z wielkich oper słyszeć nie mogłem; panna Wagner występująca tutaj w gościnnych rolach, w czasie mego przejazdu była słabą; panna Ney także dla jakichciś powodów śpiewać nie mogła, Tichaczek zaś wyjechał za urlopem, więc tylko drugorzędni artyści we *Freischützu* występowali. Mam nadzieję, że za parę tygodni wszystko już tu będzie inaczéj, a wtenczas, co usłyszę zanotuję dla siebie i dla Kroniki.

Salzbrunn dnia 22go lipca 1858 roku.

M. K.

Przegląd literatury krajowéj.

MAZOWIECKIE POWIASTKI, *przez K. Wł. Wójcickiego.* — **PRZED LATY TRZYDZIESTU,** *ustęp z pamiętników pana Bolesty, zebrał Józef Dzierzkowski.*

Kto w literaturze charakteru powieściowego szuka rozwiązania jakiéj kwestji społecznéj lub gry namiętności, dźwięczącéj tonami jednostek, umyślnie do tego z grona towarzystwa wybranych, lub przez autora nastrojonych, niechaj nie bierze do ręki *Mazowieckich powiastek* p. Wójcickiego. Ale kto chce doznać spokojnéj słodyczy wzruszeń na widok ojczystych miejsc, na głos wspomnień, które z każdéj poczciwéj piersi rzewne wywołują westchnienie, temu zalecamy tę wiązankę rodzinnych acz bardzo skromniutkich kwiatków. Zbiorek ten p. Wójcickiego składa się z sześciu niewielkiego rozmiaru obrazków, w których przedstawiają się nam to postacie charakterystyczne, niby szkice Piwarskiego, to widoki okolic Warszawy, jeden nawet saméj części miasta; ostatni zaś rozdział stanowi rzeczywistą powiastkę, niezależną od topografji. Autor w opisie miejscowości nie ma na celu ścisłego sprawozdania, ale wskazuje raczéj na szczegóły ich w przechodzie, jego rzut oka jest więcéj malowniczym niż statystycznym: a dla urozmaicenia i ożywienia rzeczy, do każdego pojedynczego opisu miejsc, łączy opowiadanie już to wypadku, już okoliczności, nie troszcząc się nawet, czy one z temi miejscami mają konieczny związek. Opowiadań tych treścią są czasem tylko nic nieznaczące anegdotki, jak np. rzecz o ulewie na Bielanach, którym tylko utalentowana humorystyka mogłaby nadać znaczenie; a większa liczba wspomnień wiąże się ze szczegółami życia téj epoki, która zaledwie poprzedziła dzisiejszą, a dla nas, cośmy w niéj istnieć zaledwie poczęli, ma niewypowiedziany urok, jest to bowiem życie tych ludzi trudu i poświęceń, których bjografje po największéj części przywalone już mogiłami; przyjemnie nam tedy od czasu do czasu spostrzedz choć w xiążce jaką postać, w któréj zdaje się nam widzieć cień naszego ojca. Autor jak wszędzie tak i tu ma szczególną predylekcję do tych marsowych postaci uszlachetnionych bezinteressownością, których kółko z każdym dniem się uszczupla; o nich i przez nich prawi nam najwięcéj, a poświęca im mianowicie znaczną część obrazka: „Czerniaków pod Warszawą,“ oraz całe opowiadanie p. n. „Latarnik warszawski.“ To znowu wprowadza nas między lud, jego wyobrażenia i podania w „Przejażdżce chwilowéj po Mazowszu;“ albo kreśli szkic obyczajowy z okazji „Rynku Starego-Miasta.“ Z pomiędzy tych, jak ich nazwaliśmy, obrazków, najwięcéj budzi zajęcia „Latarnik,“ lubo w nim mniéj widzimy tę nieistniejącą już na naszym warszawskim bruku miejską figurę, jak raczéj starego wiarusa, który daje dowody szczerego poświęcenia i wysokiéj poczciwości. W ogóle, całemu zbiorkowi możnaby uczynić ten zarzut, że w nim miejsca i postaci zbyt pobieżnie są traktowane. Od pana Woj-

cickiego moglibyśmy żądać więcéj wiadomości jak te, że w Bielanach istnieje kościół Kamedułów i grób Staszyca, albo że kościół w Czerniakowie założonym został przez Stanisława Lubomirskiego; wszak z miejscowościami przez autora opisywanemi, łączy się więcéj szczegółów historycznych, o których on bezwątpienia wie, i których przytoczenie bynajmniéj nie ujęłoby wartości tym obrazkom, aniby natury ich nie zmieniło. Tymczasem autor głównie przeznacza je opisaniu zwyczajowych wycieczek, i jak powiedzieliśmy, dykteryjkom rozmaitéj treści, które jakkolwiek są dla nas miłe, wszelako z tytułu samego wnosićby należało, że powinnyby trzymać miejsce podrzędne w obec historyczności okolic. Bo wszak to wszystko co nam autor w tych ustępach opowiedział, możnaby zawrzéć w jednéj gawędce, nie wstając nawet od kominka i nie czyniąc żadnéj wzmianki o tych wszystkich miejscach, które pan Wojcicki na tytule wylicza, a które są tylko szczupluchną onych dykteryjek oprawą. Ale byłoby to już rzeczą artysty opowiadania te powiązać tak ściśle z miejscami i osobami, aby jedne od drugich były nieodłączne, i dać im nadto jakiś piedestał historyczny; czego wszakże widać autor sobie nie zakładał, więc też i pretensji do niego o to rościć nie możemy. Ale za to z drugiéj strony nie możemy też pracy jego stawiać w rzędzie utworów sztuki, jedno wprost uważać je za notatki ze wspomnień, niejako ułamek z domowego *Sylva rerum.*

Do tejże saméj kategorji wypada zaliczyć i ostatni rozdział p. t. „Zmiany życia,“ które autor dla odróżnienia od innych nazwał opowieścią. Młody i zamożny syn obywatelski, August, bawiąc w Warszawie, trafem poznaje się z dawnym pułkownikiem i córką jego Hanną, którzy pozostają w ostatniéj prawie nędzy. Delikatnemi sposobami przychodzi im w pomoc, poznawszy z gruntu oboje, uczuwa dla ojca wysoką cześć, dla córki miłość najbezinteressowniejszą; gdy pułkownik dotknięty obelżywemi przypuszczeniami znajomych snadź i sąsiadów, pod względem dobrodziejstw Augusta, odmawia mu domu. August z boleścią ustępuje, jedzie na wieś i tam z rozpaczy oddaje się pijatyce i hulankom, których łupem już niebawem ma się stać jego majątek. Gdy nareszcie wypróżnił *z przyjaciołmi* ostatnią butelkę węgrzyna, zastanowił się — i zaszedłszy na grób matki, powziął postanowienie zerwać z przeszłością i wziąść się do pracy. W tem postanowieniu dopomaga mu przyjaciel innego rzędu, Tadeusz, z poczciwym sługą Jacentym. Ich to starania i zabiegi uratowały majątek Augusta, który tajemnicy serca zwierza się Tadeuszowi. Ten natychmiast jedzie do Warszawy, wynajduje pułkownika i jego nadobną córkę, która również w serdecznéj pamięci zachowywała biednego wygnańca, lubo mniemała wraz z ojcem, że August obrażony, już może o nich zapomniał. Ale za przybyciem Tadeusza, rzecz się wyjaśnia: Pułkownik już w innych pierzach, bo wygrał proces, który mu zapewnia i dobry byt i nawet posag dla córki: zawsze jednak równie zacny i wdzięczny za dobrodziejstwa doznane od Augusta w nędzy i chorobie; słowem rzeczy tak dobrze stoją, że się nie rozwiązały aż przy ołtarzu. Rzecz tu jest tak prosta, nieruchawa i tak odarta ze wszystkiego co się tylko zwie artystycznością, że musiałaby nader nudną stać się w czytaniu, gdyby nie jakieś tchnienie poczciwości, które z niéj wieje i ożywia ją. Pokazuje się, że niekoniecznie trzeba być artystą, aby zrobić wrażenie: prawda jest wszędzie i zawsze prawdą, jak ją tylko człowiek szczerze a silnie uczuje, to znajdzie ona sobie i serdeczne słowo do wypowiedzenia się, bez względu na jego formę. Znamy wiele daleko pretensjonalniejszych utworów, którym nie można przypisać ani części tych miłych wzruszeń, jakich doznaliśmy przy tym skromnym zbiorku.

Wszystko co w nim pan Wojcicki zamieścił, jest bezwątpienia echem jego osobistych wspomnień. Jeżeli tak jest, to mu można pozazdrościć stosunków i zetknięcia z tylą zacności, oraz powinszować, że tak wiele pociechy, jakoteż tyle dobréj opinji o bliźnich, wysnuł z wątku życia. *(d. n.)*

DONIESIENIA.

(Art. nad.) Proszeni jesteśmy o doniesienie że dzięki staraniom pana Hermana Rosenoehl doktora w Kołodnie (powiecie Krzemienieckim) JW. Adam Swieykowski były marszałek Krzemieniecki, z niebezpiecznéj wyleczonym został choroby.

Zamieniwszy wydawnictwo *Galerji Królów Polskich* istniejącéj za czasów Stanisława Augusta w zamku Warszawskim, wychodzić mającéj nie w pojedynczych jak dotąd obrazach ale oddziałami *po sześć obrazów razem* donoszę, że *pierwszy oddział* tejże galerji w okładzie obejmującym licobrazy: Bolesława Chrobrego, Kazimierza Wielkiego, Ludwika Króla Węgierskiego i Polskiego, Jadwigę Królowę, Stefana Batorego i Jana Kazimierza; — stosownie do ogłoszonego prospektu wyszedł na widok publiczny — i znajduje się do nabycia sposobem prenumeraty tak u podpisanego autora wydawcy w Warszawie przy ulicy Nowy-Świat Nr. 1303 (46) jako i w główniejszych xięgarniach i składach Warszawskich — w których także prospekta wraz z biletami prenumeracyjnemi złożone zostały. Co zaś do wydawnictwa *Kramu malowniczego*, a mianowicie części IV czyli ostatniéj, należącéj do tegoż kramu, uznaje potrzebę donieść, że jakkolwiek część ta z powodu doznanych zawodów i wielu innych nieodemnie zależnych okoliczności nad spodziewanie w wydaniu opóźnioną została; — a dwukrotne ogłoszenia w pismach publicznych o nadesłaniu mi tak list prenumeratorów, jako i zaległych opłat za odebrane wszystkie wyszłe exemplarze, mimo osobnych jeszcze przypomnień skutku niewzięły; — wszelako pragnąc wywiązać się w zupełności, pp. prenumeratorom, z przyjętego na siebie obowiązku, ostatecznie ogłaszam i zapewniam, że część wymieniona jest na ukończeniu, a skoro się tylko dopełnią zapowiedziane prospektem dodatki, nie czekając już dalszych zwłok w odpowiedziach, ani uiszczeń z zaległych opłat, takowe dodatki do druku podaję, a po wyjściu zupełnem całości, każdego w swoim czasie zawiadomię. —

J. Piwarski.

(Nr. 406—1).

W dniu 19 (31) Sierpnia 1858 roku

LOSOWANIE BADEŃSKIEJ

POŻYCZKI NA KOLEJ ŻELAZNĄ

Z ROKU 1845,

KAŻDY LOS MUSI OTRZYMAĆ WYGRANĄ.

Główne wygrane w guldenach:

14ście po 50,000, — 54ry po 40,000, — 12ście po 35,000, — 23 po 15,000, — 55 po 10,000, — 40 po 5,000, — 58 po 4,000, — 366 po 2,000, — 1,994 po 1,000, — 1,770 po 250.

Najmniejsza wygrana wynosi 45 fl.

Losy obligacyjne, których sprzedaż we wszystkich państwach prawnie jest dozwolona, kosztują po 33 Rub. sr., a po ciągnieniu przyjmowane będą napowrót po 30 Rsr.

Ci uczestnicy, którzyby losy swoje po ciągnieniu chcieli napowrot odprzedać, mają tylko różnicę 3 Rsr. między ceną kupna i sprzedaży nadesłać.

Lista wylosowanych numerów przesłaną zostanie franko wszystkim posiadaczom losów.

Plan losowania można otrzymać bezpłatnie i takowy na każde zażądanie będzie franko przysłany.

Wszelkie kwestje i przesyłki mają być bezpośrednio do mnie adresowane.

ANTONI HORIX.

handlujący papierami rządowemi w Frankfurcie nad Menem. (Nr. 400.—2.)

Znany od lat kilkunastu

PŁYN

na zawsze wygubiający nagniotki, bez użycia ostrych narzędzi,

można nabyć każdego czasu w sklepie Rozmaitości M. Konopackiego, przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Blahma Nro 385, obok kościoła KK. Karmelitów.

(Nr 402.—1.)

Apartament z kilkunastu pokojów

na pierwszym piętrze, ze stajnią i wozownią na Nowym-Swiecie pod Nrem 41, jest do wynającia od św. Michała. (Nr 395—3.)

PRZYJECHALI DO WARSZAWY.

Czarnecki Artur obywa. z Ciechocinka nr 570. *Czarnowski* Zenon obywa. z Wołynia nr 634, *Drucki-Lubecki* Alex. xiążę z Ćmielowa nr 414, *Fiszer* Kons. oby. z Lubrańca nr 477, *Goleński* Teodor ob. z Proboszczewic nr 585, *Iwanicki* Wład. ob. z Ogrodzieńca nr 584, *Lubieniecki* Hipolit ob. z Babic nr 414, *Okęcki* Jakób ob. z Babska nr 415, *Orpiszewski* Konst. ob. z Cychry nr 584, *Tokarzewski* Cypr. ob. z gub. Podolskiéj nr 584, xiądz *Ułanowski* Fran. kanonik z Poddębic nr 584, *Gołaszewska* Aniela siostra miłosierdzia z Paryża nr 2858, *Karasińska* Xawera żona adwokata z Drezna nr 590.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Glinka Miko. obyw. do Szczawina, *Komar* Mieczy. ob. do Cesarstwa, *Łubieński* Wład. hr. do Dobrzelina, *Petrykowski* Edw. ob. do Wołynia, *Dembowski* Ign. obyw. do Marjenbad, *Korkozowicz* Scholastyka ob. do Paryża, *Sidorowicz* Jan ob. do Paryża.

— Wczoraj odpłynęło na dół rzeki Wisły statkiem parowym *Płock* osób 27, przypłynęło zaś z góry statkiem *Narew* osób 25.

— W dniu wczorajszym przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 672, wyjechało 562.

TEATR ROZMAITOS CI. (W teatrze wielkim).

Dziś: *Niemowa.*

FABRYKA WYROBÓW LNIANYCH

W ŻYRARDOWIE.

STACJA POCZTOWA RUDA-GUZOWSKA,

Skład Główny w Warszawie, — Krakowskie-Przedmieście naprzeciw OO. Bernardynów, Nr 441.

Ma zaszczyt uprzedzić tę część szanownéj publiczności, która używając cienkich płócien, w braku krajowych tego rodzaju wyrobów, do kupna zagranicznych w razie potrzeby uciekać się dotąd była zmuszona, że przysposobiwszy w roku bieżącym odpowiedni zapas, służyć obecnie może najcieńszemi gatunkami czystolnianych tak płócien jak i bielizny stołowéj, które tak pod względem jakości jak ceny w niczem zagranicznym nie ustępują. Fabryka Żyrardowska wyrabia również na żądanie według danego wzoru bieliznę stołową z herbami familijnemi, i podejmuje się dostawy płócien i innych wyrobów lnianych na całe wyprawy.

Ceny fabryczne stałe są następujące:

W sztukach po 60 łokci

Płótna $6^1/_2$ 4 szerok.

Nro	Rs.	kop.
Nro 62 a	Rs. 16	kop. 50
64	„ 17	„ 40
66	„ 18	„ 30
68	„ 10	„ 35
70	„ 20	„ 40
72	„ 21	„ 44
74	„ 22	„ 50
76	„ 23	„ 55
78	„ 24	„ 60
80	„ 25	„ 65

Weby. w szt. po 70 łokci

Nro	Rs.	kop.
Nro 74 a	Rs. 26	kop. 25
76	„ 27	„ 60
78	„ 28	„ 80
80	„ 30	„ —
82	„ 31	„ 20
84	„ 32	„ 40
86	„ 33	„ 60
88	„ 34	„ 80
90	„ 36	„ —
94	„ 39	„ —
98	„ 40	„ 50
102	„ 42	„ —
106	„ 45	„ —
110	„ 48	„ —
120	„ 54	„ —
130	„ 60	„ —
140	„ 67	„ 50
150	„ 75	„ —

Garnitury bielizny stołowéj.

na 6 osób
po Rs. 9
„ 11
„ 15 kop. 60

na 12 osób
po Rs. 16 kop. 80
„ 20 „ 60
„ 30 „ —
„ 34 „ 50

na 18 osób
po Rs. 45
„ 51 „ 75

na 24 osób
po Rs. 60
„ 69

Ręczniki.

Tuzin po Rs. 9
„ „ 12
„ „ 18

Płótno prześcieradłowe.

Tuzin prześ. po Rs. 25 k. 20
„ „ 27 „ —
„ „ 28 „ 80
„ „ 33 „ —

Chustki do nosa.

Tuzin po Rs. 5 kop. 40
„ „ 7 „ 20

Fabryka dołoży wszelkich starań, aby zlecenia nadsyłane z prowincji przy stosownéj walucie, wypełniane były jak najrychléj i z zadowoleniem kupujących. (Nr. 375—3).

W Drukarni J. Ungra.— Wolno drukować. — Warszawa dnia 27 Lipca (9 Sierpnia) 1858.— Starszy Cenzor, *F. Sobieszczański.*